

Nr. 32. Kraków, dnia 15 Listopada 1913 r. Rok II.

WYCHODZI OKOŁO 1-go i 15-go KAŻDEGO MIESIĄCA. — PRENUMERATA ROCZNA KOR. 6·—, PÓŁROCZNA KOR. 3·—.
ADRES WYDAWNICTWA: STEFAN KOWALSKI, KRAKÓW, DRUKARNIA »CZASU« UL. ŚW. TOMASZA 32.

Na odpowiedź listową należy załączyć markę za 10 hal., inaczej odpowiedź umieszczoną będzie w rubryce »Odpowiedzi Redakcyi«.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. — Cena ogłoszenia jednorazowo wynosi 40 hal. za wiersz petitowy jednoszpaltowy.

POTĘGA PIEŚNI.

Przez bór i jary, przez kraj łez i róż
Idzie bard, pieśniarz wędrowny;
Oblicze jego jasne i bez burz,
A w ręce instrument czarowny.
Z oddali — ponad odwieczny bór,
Błyszczą wieżyce zamczyska
I dachy mnogie, jak szczyty wśród chmur,
Stolica króla już bliska.
Uderzy pieśniarz w instrument swój
Z pieśnią ku miastu się zbliża
W pogodnych dźwiękach niknie ciężki znój,
A myśl pogodna i chyża
Jak ptak ulata — i do miasta bram
Wiedzie tułacza... pieśniarza.

— — — — — — — — — — — —

W ulicach cisza i pustka — a tam,
Gdzie zamek władcy mocarza,
Zebrał się lśniący rycerzy tłum
I ważne sprawy rozważa.
Król na wyprawę dziś ruszyć ma,
Lecz zastęp jego znikomy
Potęgę swego przeciwnika zna!
Nie miecz zwycięży, lecz gromy!..
Twarz króla ciężka owiała mgła
I rycerz zwątpił w swe siły, —
Nad miastem płynie jakaś wróżba zła
I niesie klęskę — mogiły...
Pieśniarz w rycerzy zamięszał się tłum
Uderzył w struny i śpiewa;
A pieśń nad borów tajemniczy szum
Srebrną się falą rozlewa.
Król na pieśniarza gniewny zwrócił wzrok:
»Jak śmiesz przerywać tę chwilę
»Gdy czarnych przeczuć otacza nas mrok
»A wróg urąga mej sile!« —
»Panie!« wzruszony odezwie się bard
»Pieśń co z mej piersi ulała,
»Rycerstwu twemu da męstwo i hart
»Chwałę, co wieńce uplata...
»Przed jej potęgą ukorzy się wróg
»Padnie i w proch się rozleci,
»Gdyż nieśmiertelną dał władzę jej Bóg
»Co blaskiem niezgasłym świeci.
»Królu! ja hufce powiodę Twe w bój!
»Z pieśnią na ustach zwyciężę;
»Nie zginie państwo, ani naród Twój
»Z sławą powrócą twe męże.
»Czas ruszyć w pole — niech zadzwoni miecz
»Niech zgrzytną twarde pancerze,
»A z smutkiem trwogą i zwątpieniem precz
»Tego niegodni rycerze!«
I król zdumiony z tronu swego wstał
I wstyd mu wykwitł na twarzy,
Iż bard co za broń tylko pieśń swą miał
Z nią się na wroga iść waży...
I kazał konia śpiewakowi dać
I sobie przywieść drugiego,
Kazał trębaczom swym do boju grać
I serce ożyło jego. —
Ruszyły hufce na szeroką błoń
W zwartym szeregu stanęły,
A król ku niebu wzniósł żelazną dłoń;
Chorągwie z wiatrem furknęły.
W dali, na wzgórzu nieprzyjaciel stał
Jak bór szeroko i długo,
Jak nieprzeparty, niewzruszony wał
Rozlał się czarną smugą.
Nagle, potężny okrzyk w niebo wzniósł
I ruszył co koń wyskoczył,
Potężniał w biegu, wciąż rósł i rósł
I jak lawiną się toczył.

— — — — — — — — — — — —

W dolinie cisza... Bard w niebo wzniósł dłonie
I palce drżące przycisnął do strun,
A twarz mu dziwnym blaskiem rozpłonie
I promienieje jak w odblasku łun.
I z piersi jego pieśń czarowna wzlata
Z początku cicha i drżąca,
Jak skarga rzewna, jak różdżka skrzydlata
O serca rycerzy trąca...
Aż nagle rozbrzmi jak grom po dolinie
Jak okrzyk z piersi tysiąca
I jedną falą nieprzepartą płynie
Wielka, potężna i drżąca.
Król jak szalony miecz dobył i bieży
Co koń wyskoczy na wroga,
A za nim toczy się zastęp rycerzy
Wierzy w zwycięstwo jak w Boga...

— — — — — — — — — — — —

Zwarły się hufce i zginęły w pyle
Jak w jednej wspólnej, ogromnej mogile...

— — — — — — — — — — — —

A ponad szczękiem i zgrzytem oręża
Płynie pieśń bardzo potężna,
Pieśń co bez walki łamie i zwycięża...

— — — — — — — — — — — —

Przycichł bój wrogi i opadły pyły
Pieśń uleciała w błękity,
Zwycięskie hufce z pola powróciły
Wrócił król sławą okryty.
Bard znikł... Nie czekał na królewskie dary
Ni zasłużone zaszczyty;
Znikł — i znów w drogę przez lasy i jary
Udał się — pyłem okryty...

Karol Brochwicz Żarnowski.

ZASADY HARMONII

UŁOŻYŁ A. CH.

(Ciąg dalszy).

Rozdział IV.

Kadencye.

Czem znaki pisarskie w piśmie, tem są w muzyce kadencye, czyli zestawienia kilku pewnych akordów zamykających myśl muzyczną. Oto główne ich rodzaje:

1) **Autentyczna** — powstaje z połączenia akordu panującego z tonicznym V—I w postaciach zasadniczych):

Harmonia skupiona.

94. a) Poz. I. Poz. II. Poz. III.

V I V I V I

Harmonia rozległa.

94. b) Poz. I. Poz. II. Poz. III.

V I V I V I

2) **Plagalna** (kościelna) — powstaje z połączenia trójdźwięku podpanującego z tonicznym IV—I:

Harmonia skupiona.

95. a) Poz. I. Poz. II. Poz. III.

IV I IV I IV I

Harmonia rozległa.

95. b) Poz. I. Poz. II. Poz. III.

IV I IV I IV I

3) **Złożona** — powstaje z połączenia dwu poprzednich w następujący sposób: IV—V—I;

96.

I IV V I I IV V I I IV V I

W pierwszej i drugiej pozycyi stopień IV zastąpić można drugim (najczęściej $^6_3$):

97. Poz. I. Poz. II. źle Poz. III.

II$^6_3$ V I II$^6_3$ V I

Między IV lub II stopień a V, wtrącić można trójdźwięk toniczny $^6_4$, który wszakże przypadać powinien zawsze **na mocną część taktu** (w $^3/_4$ na pierwszy lub drugi czas):

98. dobrze dobrze źle

II I$^6_4$ V I II I$^6_4$ V I II I$^6_4$ V I

Uwaga: Dwa końcowe akordy V—I występować powinny w **postaciach zasadniczych**; inaczej kadencya będzie słaba i niestosowana do zupełnego zakończenia myśli muzycznej.

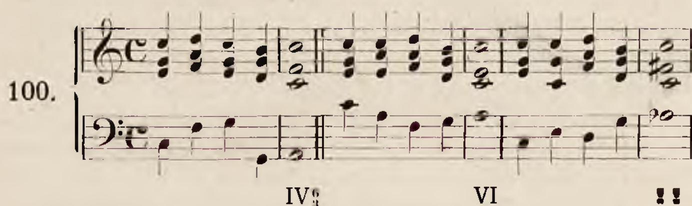
4) **Zawieszona** — gdy okres muzyczny zatrzymuje się i spoczywa chwilowo na trójdźwięku panującym:

99.

I — V IV — V VI — V II — V

5) **Zasadnicza** — kiedy zamiast oczekiwanego trójdźwięku tonicznego następuje inny jakiś akord, tej samej lub innej tonacyi:

100.



Uwaga: We wszystkich kadencyach akord panujący zastąpić można akordem septymowym V-go stopnia.

ĆWICZENIA.

Wyuczyć się we wszystkich pozycyach, najpierw w pozycyi skupionej, następnie w rozległej: *a)* kadencyi autentycznych *b)* plagalnych *c)* złożonych (I—IV—V—I; I—II—V—I; I—IV—I^{6}_{4}—V—I; I—II—I^{6}_{4}—V—I) wszystkich tonacyi majorowych i minorowych, rozpoczynając od najłatwiejszych: C, a, G, e, F, d, itd.

NASZE WIADOMOŚCI.

Rozległość głosu ludzkiego.

Najniższy ton, jaki człowiek ze siebie wydaje jest głos o 43 drganiach, oznaczony przez basowe F na piątej wolnej linii dodanej. Takim basem obdarzony był w końcu wieku XVIII żyjący niemiecki śpiewak Fischer. Dzisiaj jednakże trudno nam znaleść głos taki; najniższy ma drgań podwójnych 64, a odpowiada nucie *C* trzy razy wiązanej. Przeciętny sopran dochodzi do wysokości *C* na drugiej górnej dodanej i ma drgań 1027, chociaż u zwykłych śmiertelników-śpiewaków bas miewa drgań 100, a sopran 1000. Słynna swego czasu śpiewaczka włoska Adelina Patti miała 1563 drgnień w swym głosie. Za czasów Mozarta, około roku 1700 inna śpiewaczka włoska, Lukrecya Ajugari z Parmy brała wysokie *D* trzy razy wiązane w trelach i pasażach, a sięgała nawet do *b* sześć razy wiązanego, przyczem jej głos drgał 2048 razy. Więcej drgań jeszcze, bo 2560 wykonywał głos Amerykanki, Miss Ellen Yau. Uczony amerykański Steffens obliczył, iż głos dzieci wśród zabawy krzyczących miewa od 2500—3000 drgań. Zapamiętajmy sobie tedy, że największą skalę głosu ludzkiego obejmuje oktaw sześć, czyli tonów 42. Przeciętne głosy wydobędą dwie oktawy, bardzo rzadko obejmą trzy oktawy. Wspomniana wyżej włoszka Ajugari śpiewała w obrębie $4^1/_2$ oktawy, co było niezwykłem zjawiskiem, a w niższych tonach dochodziła do 9 drgnień (192). Można więc było powiedzieć o niej, że śpiewa jak anioł i jak — huzar! Słynny Henryk Caruso niedawno kazał zbadać się londyńskiemu lekarzowi i znawcy krtani, który od dwóch lat już krtań śpiewaka pielęgnuje i śledzi. Lekarz ze strun głosowych tenora był bardzo zadowolony, zdradzając tajemnicę, że król tenorów ton trzymać może przez sekund 40, a struny jego drgają 550 razy na sekundę. Krtań Carusa jest doskonale zbudowana i niezwykłej wielkości, przestrzeń od ostatniego zęba trzonowego do struny głosowej jest o dwanaście milimetrów szersza, niż u każdego innego śpiewaka, i to sprawia, iż objętość głosu jego jest tak rozległą.

Spróbujmy sami, jak silnemi są nasze płuca i przez ile sekund dźwięk jednem tchem przetrzymamy. Porównanie to nam ani nie pomoże — ani też i nie zaszkodzi.

Ton zasadniczy.

Wszystko na świecie ma podstawę, zasadę. Małe źródełko jest podstawą — zasadą — z niego powstanie strumyk, którzy w połączeniu z innymi wytworzy rzekę. Kropelka deszczu jest podstawą, zasadą, w połączeniu z innemi zwilży pola i łany, chroniąc rodzaj ludzki od zagłady. Malutki zarodek jest podstawą, zasadą, z niego wyrośnie roślinka a z niej rozłożyste drzewo, darzące nas owocem, materyałem palnym i fabrycznym.

Ziarnko drobne rzucone w ziemię jest podstawą, zasadą, z niego powstanie pożywienie dla ludzi i zwierząt. Wogóle, gdzie tylko rzucimy okiem, znajdujemy podstawę, zasadę, tak jak znajdujemy przyczynę istnienia wszystkiego na świecie.

Podobnie dzieje się w muzyce. Jest muzyka — musi być jej podstawa, zasada. Śpiewasz piosnkę — zaczynasz od zasady, podstawy — inaczej być nie może. Wszystko na świecie ma podstawę, zasadę, i ta piosnka ma zasadę, podstawę, którą jest ton pierwszy nazwiskiem tonika lub ton zasadniczy, nadający piosnce barwę. Wszystkie utwory muzyczne od najlżejszych do najtrudniejszych zaczynają się od tonu zasadniczego, czyli toniki.

Cóż więc nazywamy tonem zasadniczym?

Ton od którego ustęp muzyczny zaczynamy i na którym kończymy.

ODLEGŁOŚCI MUZYCZNE.

Ustawiam na stole dwa jabłka; na rogu jedno w pośrodku drugie. Jabłka przedstawiają mi się jako dwa graniczne słupy lub dwa punkty; w środku znajduje się wolne miejsce.

Podobne punkty i wolne miejsca znajdujemy w muzyce. Jabłka to siedlisko tonów, to stopnie — wolne miejsca między tonami, stopniami — to odległości muzyczne czyli interwale. Przestrzeń między wyż wymienionymi jabłkami pierwotnie ustawionemi, można nazwać odległością naturalną — przestrzeń między tonami skali naturalnej, diatonicznej, nazywamy odległością naturalną. Jabłko mogę przybliżyć lub odsunąć od drugiego — odległość będzie mniejsza lub większa; stopień mogę podnieść lub zniżyć — odległość będzie także większa lub mniejsza.

Jabłko stojące na rogu mogę przenieść w takiej samej odległości na przeciwną stronę stojącego — odległość dostanę taką samą, lecz nazwa się zmieni; pierwsze będzie drugiem i odwrotnie. Tak samo w muzyce.

Między dwoma jabłkami ustawiam trzecie, zbliżając go n. p. do ustanowionego na rogu stołu; pierwsze nazwę A, narożne B, a nowoprzybyłe C. Odległość jabłka B—C będzie mniejsza a niżeli A—C. Jabłko B przeniosę na przeciwną stronę jabłka A, w odległości znajdującej się między B—C zobaczę, że mała odległość C—B przemieniła się w dużą B—C. Tak samo mogę zrobić z tonami; od *c* do *e* jest odległość dużej tercyi — przeniosę *c* nad *e*, a otrzymam odległość małej seksty, bo odległości małe dają duże — zmniejszone, zwiększone i odwrotnie.

Z DZIEDZINY MUZYKI.

Przegląd dzieł Wojciecha Řihowskiego.

W ocenie działalności Řihowskiego dajemy pierwszeństwo utworom kościelnym, jako bliżej obchodzącym naszych czytelników. Rozpoczniemy od mszy, bo na tem polu najlepiej ujawniła się płodność i talent czeskiego mistrza.

Msze na chór mieszany:

Op. 2. **Missa St. Cyrilli et Methodii** — z tow. organów (mała orkiestra ad libitum). Partytura 1'60 K. głosy po 0'30, orkiestra 3 K.

Mimo pysznej harmonii i zdumiewającego bagactwa myśli i pomysłów, świadczących, iż autor był już dojrzałym artystą, gdy rozpoczynał swą działalność na polu muzyki kościelnej, znać jeszcze pewien brak pewności i jednolitości, który atoli całkiem zniknie w następujących dziełach. Mimo to msza brzmi pełno, uroczyście i nie jeden kompozytor kościelny poczytałby to sobie za zaszczyt, gdyby dziełem takiej wartości mógł, nie rozpocząć, lecz zakończyć swą działalność kompozytorską.

Op. 3. **Missa Loretto** — z organami (mała ork. ad lib.). Partytura 2 Kor., głosy po 0'40, orkiestra 3 Kor.

W kilku zaledwie latach doczekała się ta msza aż sześciu wydań, co dostatecznie świadczy o jej praktyczności i dobroci. Cechuje ją styl jędrny, jasny i melodyjny. Byłaby to jedna z mszy Řihowskiego najwięcej wskazana dla naszych chórów.

Op. 9. **Missa Pastoralis** — z organami (mała ork. ad lib.). Partytura 1'50 Kor., głosy po 0'30, głosy orkiestralne po 0'30.

Nie ma nic wspólnego z innemi tegoż nazwiska mszami starej daty, przypominającemi kobzy góralskie i tyrolskie tańce, jakie i u nas wykonywane bywają czasami na święta Bożego Narodzenia. Podniosły motyw pierwszego *Kyrie*, powracający od czasu do czasu to w głosach, to w partyi organowej, należy bezprzecznie do najszczęśliwszych. Msza jest łatwa.

Op. 19. **Missa „Laude Sion"** — z organami (ork. mała ad lib.). Partytura 1'50 Kor., głosy po 0'30, orkiestra 3 Kor.

Nieco trudniejsza od poprzedniej. O jej popularności świadczy już trzecie wydanie.

Op. 33. **Missa Jubilaei Solemnis** — z orkiestrą i organami. Partytura 3 Kor., głosy po 0'30, orkiestra 5 K.

Jeżeli w poprzednich mszach talent Řihowskiego nakładał sobie dobrowolne pęta by nie przekraczać sił przeciętnych chórów, to w tej mszy jubileuszowej, napisanej na obchód 60-letnich rządów naszego monarchy, zadokumentował całą swą olbrzymią wiedzę. Nie krępuje się tu żadnym szablonem, puszcza wodze rozbujałej fantazyi, a mimo, iż każdą niemal nutę cechuje samodzielność, nie znosząca innych prawideł prócz dobrego smaku, i to smaku wybitnie indywidualnego i nowoczesnego, mimo to umie się autor ustrzedz wszelkich dziwactw i zdrożności, tak, iż msza jubileuszowa ani w sposobie traktowania tekstu liturgicznego, ani w inwencyi, ani w środkach harmonicznych, ani w instrumentacyi nie wykracza przeciw prawidłom zdrowej muzyki kościelnej. Co do wartości artystycznej, w niczem nie ustępuje sławnej „Missa Solemnis" Rennera, i pod niejednym względem stoi nawet od niej wyżej. Naturalnie, że msza ta wskazana jest tylko dla dobrych chórów.

Msze na różne zespoły:

Op. 20. **Missa brevis et Facilis** na 4 głosy męskie. Cena part. 1'80 Kor., głosy po 0'30., ork. 2 Kor.

Mimo naturalnego ograniczenia, jakie nakłada ciasna harmonia chóru męskiego, umie R. powiedzieć coś nowego i ustrzedz się uświęconych formułek i stereotypowych zwrotów. *Credo* przeplatane jest wierszami z gregoryańskiej mszy de Angelis (niestety jeszcze wydania Medycyjskiego). Msza nie przedstawia szczególnych trudności ani dla chóru ani dla organisty.

Op. 41. **Missa II brevis et Facilis,** na Sopran, Alt, Tenor ad lib., Bas z org. (ork. ad lib.). Partytura 1'50 Kor., głosy po 0'30, orkiestra 3 K.

Jest to pierwsza msza R. w stylu komofonicznym. Mimo nadzwyczajnej prostoty stoi ona artystycznie nierównie wyżej od tylu innych tego samego rodzaju. Przystępna nawet dla bardzo słabych chórów.

Op. 17. **Missa Dominicalis** na Sopran, Alt, Tenor ad lib. Bas z org. (ork. ad lib.). Partytura 1'80 K., głosy po 0'30, orkiestra 3 K.

Prosta i łatwa, lecz nie bez życia i wartości.

Op. 32. **Missa I brevis et Facilis** na Sopran, Alt (Tenor i Bas ad lib.) z org. (ork. ag lib.). Partytura 1'50 Kor., głosy po 0'30, orkiestra 1'20 K.

Ułożona dla małych chórów; wykonana być może na 2 głosy (Sopran i Alt), na 3 głosy (Sopran, Alt, Bas) i na 4 głosy (S., A., T., B.). Towarzyszenie organu obligato może być wzmocnione orkiestrą. Msza pisana w stylu komofonicznym; arcyłatwa.

Op. 11. **Missa S. Aloysii** na dwa głosy równe (Sopran i Alt) z towarzyszeniem organu lub fisharmonium. Partytura 1'50 Kor., głosy po 0'30.

Prosta, dźwięczna. Liczne sola przynoszą wiele urozmaicenia.

Op. 43. **Missa S. Clarae** na 1 głos z organami Partytura 1'50 Kor., głosy po 0'30.

Coś arcyłatwego! Ekstensya śpiewu: [music notation] Mimo to i na tem dziele wypisał talent Řihowskiego swe piętno.

Msze żałobne:

Op. 5. **Requiem im D mol** — na chór mieszany, orkiestra ad lib. Partytura 2 K., głosy po 0'40, ork. 3 K.

Op. 25. **Requiem II** na Sopran i Alt (Baryton ad lib.) z organami (Kwartet smyczkowy ad lib.). Partytura 1'50 K., głosy po 0'30, ork. 2 K.

Obie te msze są łatwe, dźwięczne, effektowne.

Wydawca wszystkich dzieł Wojciecha Řihowskiego jest Mojmir Urbanek w Pradze (Czechy), Jungmannstrasse 34. Wydanie jest nadzwyczaj staranne, druk jasny, format wygodny i dobry papier. Z wartością muzyki i praktycznością wydania idzie w parze niskość ceny, przez co kompozycye R. zdobywają sobie coraz to większy rozgłos w świecie muzycznym. Oby się i u nas mogły zaaklimatyzować dzieła tego mistrza słowiańskiego! Byłby to początek reformy i zapowiedzi lepszych czasów dla muzyki kościelnej w Polsce!

(Dokończenie nastąpi). *St. F......ski.*

Instrukcya o Muzyce kościelnej.

I. Ogólne zasady.

1. Muzyka kościelna, jako część składowa uroczystej Liturgii dzieli z nią cel ogólny, jakim jest chwała Boża, uświęcenie i zbudowanie wiernych. Ona to się przyczynia do pomnożenia powagi i wspaniałości ceremonii kościelnych i tak, jak głównem jej zadaniem jest odpowiednią melodyą przyodziać tekst liturgiczny, przedstawiony zrozumieniu wiernych, tak

znowu właściwym jej celem jest dodać większej siły tekstowi samemu, aby za jej pośrednictwem wierni byli łatwiej jeszcze pobudzeni do pobożności i lepiej usposobieni do zebrania w sobie owoców łaski, powstających przy sprawowaniu Przenajświętszych Tajemnic.

2. Dlatego to Muzyka kościelna powinna w najwyższym stopniu posiadać cechy właściwe liturgii, a mianowicie: *świętość i piękność formy*, z których wynika koniecznie inna jej cecha, *powszechność*. Powinna być *świętą*, a więc wykluczać wszelką świeckość, nietylko w samej sobie, ale też i w sposobie, w jaki zostaje przez wykonawców oddaną.

Powinna być *sztuką prawdziwą*, gdyż inaczej niepodobieństwem jest, aby wywierała na dusze tych, którzy jej słuchają ten wpływ, jaki Kościół wywrzeć zamierza przyjmując do swej liturgii sztukę tonów. Lecz zarazem powinna być i *powszechną* w tem zrozumieniu, że nawet dozwalając każdej narodowości zużytkowanie w utworach kościelnych tych form właściwych, które stanowią poniekąd wyłączną cechę ich muzyki, powinny one jednak być tak dalece podporządkowane ogólnym cechom muzyki kościelnej, aby nikt z innej narodowości słuchając jej, nie doznawał niedobrego wrażenia.

II. Rodzaje Muzyki kościelnej.

3. Powyższe cechy spotykają się w najwyższym stopniu w śpiewie gregoryańskim i dlatego to jest on śpiewem właściwym Kościoła Rzymskiego, jedynym śpiewem, który Kościół odziedziczył po ojcach dawnych, którego z zazdrością strzegł przez długie wieki w swych księgach liturgicznych, który jako swój bezpośrednio przedstawia wiernym, który w niektórych częściach liturgii wyłącznie przepisuje i który najnowsze studya tak szczęśliwie przywróciły do pierwotnej nieskazitelności i czystości.

Dla tych to przyczyn śpiew gregoryański był zawsze uważany za pierwowzór muzyki kościelnej, tak, że można z całą pewnością postanowić prawidło ogólne, że: *o tyle kompozycya jakaś dla kościoła przeznaczona jest świętszą i bardziej liturgiczną, o ile więcej w przebiegu swym, w natchnieniu i smaku zbliża się do melodyi gregoryańskiej, zaś o tyle mniej jest godną świątyni, o ile więcej z tym najwyższym wzorem staje się niezgodną.*

A więc tradycyjny śpiew gregoryański musi się przeważnie przywrócić w obrzędach kultu i wszyscy mogą to sobie za pewnik przyjąć, że obrzęd kościelny nic nie traci na swej uroczystości, jeżeli nie będzie mu żadna inna muzyka towarzyszyła jak tylko ten śpiew. W szczególności trzeba się starać przywrócić śpiew gregoryański do użytku ludu, aby i wierni, jak to dawniej bywało, znowu przyjęli udział bardziej czynny w nabożeństwach kościelnych.

4. Klasyczna polifonia, szczególniej zaś Szkoła Rzymska, która w wieku XVI doszła do szczytu swej doskonałości w utworach Piotra Ludwika Palestriny i która i w dalszym ciągu nie przestaje wydawać dzieł doskonałych pod względem liturgicznym i muzycznym, posiada także w najwyższym stopniu powyższe zalety. Klasyczna polifonia w wysokim stopniu zbliża się do śpiewu gregoryańskiego, tego wzoru muzyki kościelnej i dlatego zasługuje, aby obok śpiewu gregoryańskiego była przyjętą w nabożeństwach kościelnych bardziej uroczystych, jakiemi są nabożeństwa ze współudziałem kapeli papieskiej. I ona więc powinna być napowrót wprowadzoną do kościelnych uroczystości, szczególniej w znaczniejszych bazylikach, kościołach katedralnych, kaplicach seminaryów oraz innych instytutów kościelnych, w których dostateczne siły do ich wykonania się znajdują.

5. Kościół zawsze uznawał i popierał postęp w sztuce, dopuszczając na usługi kultu wszystko, co geniusz w przebiegu wieków mógł stworzyć dobrego i pięknego z zachowaniem jednak zawsze praw liturgii. To też i muzyka współczesna dopuszcza się także w kościele, skoro i ona dostarcza dzieł tak dobrych, poważnych i uroczystych, że stają się całkiem godnemi obrzędów liturgicznych. Niemniej jednak, ponieważ muzyka najnowsza służy przeważnie do użytku świeckiego, trzeba zwracać największą uwagę, aby kompozycye muzykalne w najnowszym stylu, które się dopuszczają do Kościoła, nie zawierały w sobie nic świeckiego, aby nie było w nich reminiscencyi motywów wykonywanych w teatrach i aby nawet w swej formie zewnętrznej nie były wzorowane na modłę utworów świeckich.

6. Między różnemi rodzajami muzyki współczesnej, ten który się wydaje najmniej odpowiednim do użycia przy obrzędach kultu, jest styl teatralny, który w wieku ubiegłym miał najwięcej powodzenia, szczególniej we Włoszech. Styl ten z natury rzeczy samej staje w największym przeciwieństwie ze śpiewem gregoryańskim i z klasyczną polifonią, a temsamem występuje przeciw prawu zasadniczemu każdej dobrej muzyki kościelnej. Nadto budowa sama, rytm i jakiś *konwencyonalizm* stylowi temu właściwy, bynajmniej nagiąć się nie dają do wymagań prawdziwej Muzyki kościelnej.

Audiatur et altera pars.

„Nie obwiniajmy drugich, lecz szukajmy winy w sobie“.

Z góry się zastrzegam, że dzisiejszy artykuł, miejscami może zbyt ostry, nie stosuje się do ogółu, lecz tylko do części organistów. Pisząc ten artykuł, mam na celu wykazanie jednostkom jakimi powinni być, by księża nie mogli ich gnębić i brać pod nogi. Od dłuższego czasu zajmuję się ruchem, jaki obudził się wśród tych, o których się zupełnie nie mówi, których nie zalicza się do ludzi z pozycyą w świecie społecznym, lecz których natomiast ogromnie się mile słucha w czasie wielkich uroczystości kościelnych, a także i ostro gani, gdy nie zawsze w zupełności dogadzają naszym wymaganiom, t. j. organistów. Ileż czasu byli oni w odrętwieniu, apatyi, aż wreszcie się ocknęli z tego snu, jacyś wzmocnieni, silniejsi na duchu, ufni, że przyszłość przyniesie im lepsze bytowanie. To pięknie, takiem drgnieniem ciała, dotychczas pogrążonego w letargu, można się tylko cieszyć, bo jest ono dowodem budzenia się do życia. Taki odruch dowodzi nam tylko niezbicie, że wśród tego zbiorowego ciała, składającego się z rozmaitej wartości ludzi, coraz więcej inteligentnych jednostek się znajduje. To też ruch wszczęty musimy z radością witać i zachęcać do wytrwałej walki, walki, która nie potrwa rok, dwa, ale dziesiątki lat, zanim nastąpi zupełna równowaga.

Wszystkie artykuły jakie dotychczas czytałem, są przepojone bólem i skargą na zły byt, na nędzę, lecz dotychczas nie spotkałem takiego, któryby omawiał samą istotę zła. Może wszyscy zajmujący się tą akcyą, jako zbyt interesowani, przeoczają w czem leży właściwy powód obecnych opłakanych stosunków, więc zadajemy sobie pytanie: — dlaczego organistom

tak źle się powodzi?... Odpowiedź łatwa, choć cokolwiek przykra. Organiści to ludzie w przeważnej części niewykształceni, którzy zaledwie umieją czytać i pisać. Mówię tu o tej falandze wiejskich organistów i małych miasteczek, a opieram to twierdzenie na faktach prawdziwych, gdyż znam kilkudziesięciu takich a musi ich być więcej. — To, a nic innego jest jednym z głównych czynników tego rozpaczliwego położenia. Pomijając jakiekolwiek inne wykształcenie, przejdźmy do tego, które jest podstawą bytu, czy ono przynajmniej jest rzetelne, prawdziwe.

Pod wykształceniem które jest podstawą bytu, rozumiem fachowe studya organistowskie, w których zakres wchodzi dokładna znajomość przedmiotów teoretycznych, jak teoryi, harmonii, kontrapunktu, oraz stylów kościelnych, poza tem biegła gra na fortepianie, umiejętność prowadzenia chórem, no i wreszcie znajomość historyi muzyki. Historyę muzyki powinien każdy z nich znać choćby dlatego, by wiedział jakimi byli jego poprzednicy, a dowiedziałby się stamtąd, że organiści byli wielkimi muzykami. To możeby wielu popchnęło do wytrwalszej i wydatniejszej pracy! Dziś spotykamy zbyt wielu organistów zupełnie nie przygotowanych do swego zawodu!

W Niemczech obecnie zaprowadzono dla organistów egzamin państwowy, który muszą składać w konserwatoryum, a bez którego nikt nie może otrzymać posady organisty; gdyby tak u nas to zaprowadzić! Takie zdawanie egzaminu byłoby powodem, że wiele nie powołanych jednostek rezygnowałoby z organistowstwa a tem samem nie przynosiło ujmy stanowi organistowskiemu. Zastanówmy się teraz, czy fachowe wykształcenie wystarcza. Jednostronne wykształcenie nigdy nie jest dostatecznem, ponieważ ogranicza nasz sposób myślenia i zmusza do patrzenia i oceniania wszystkiego co się dzieje w koło nas, zbyt jednostronnie. Dziś, gdy wszyscy dążą do rozwoju, do zdobycia sobie jak największego wykształcenia, to pewna część organistów nie idzie z duchem czasu. Nie żądam, by oni kończyli studya wyższe, ale przynajmniej niższe gimnazyum. Częstemi wypadkami są podobne stosunki, że proboszcz jako bezpośredniego sąsiada ma organistę, tenże zaś jest jednostką zupełnie myślowo nie rozwiniętą, — czy w tym wypadku może proboszcz szukać jego towarzystwa? stanowczo nie! Gdyby zaś organiści wszyscy byli ludźmi wykształconymi, przynajmniej średnio, to z pewnością stosunek ich do księdza zmieniłby się ogromnie. Ktoś czytając mój artykuł, mógłby mi zarzucić, jak mogą być oni ludźmi wykształconymi i kto posiadając wykształcenie chciałby się zawodowi organisty poświęcić, skoro dostawszy się na posadę musiałby umrzeć śmiercią głodową. Mam na to odpowiedź gotową. Starsza generacya t. j. ci, którzy już zajmują stanowiska, niech walczą o poprawę egzystencyi, zaś młodzież przygotowująca się do tego zawodu, niech się odpowiednio kształci, i tak ofiarą jednych, drudzy już zastaną stosunki lepsze. Dziś walczyć można, ale trzeba za to coś dać; a w tym wypadku rozchodzi się tylko o wiedzę i fachowe prawdziwe wykształcenie.

Ogromnie pocieszającym był artykuł, w którym Redakcya zabrania pokątnym i podejrzanej wartości pedagogom, uczyć gry organowej, — bardzo słusznie!

A teraz przejdźmy do roztrząsania drugiej z rzędu a może najważniejszej kwestyi jest nią: »Stosunek księdza do organisty i jego wynagrodzenie«.

Postępowanie księży z ogółem organistów bez różnicy na stopień ich wykształcenia, przypomina mi ogromnie czasy z XII i XIII wieku. Organista jest uznany przez władze wyższe kościelne jako jednostka niezbędna przy odprawianiu nabożeństw. Od najdawniejszych czasów, bo od zaprowadzenia chrześcijaństwa śpiewano u nas w czasie nabożeństw i zawsze byli tacy, co tym śpiewem kierowali; kierownictwo to z czasem przeszło na organistów. Z tego wynika, że ci ludzie naprawdę są potrzebni, a skoro oni muszą być, to dlaczego tych ludzi, którzy służą przecież Kościołowi a więc najszczytniejszej instytucyi, skazuje się na nędzę. O ile oni są księżom ciężarem i czemś co sprawia im tylko kłopot niewymowny, możeby miejsca organistów znieść, a ich miejsca niech zajmą starsi z bractwa kościelnego. Tych, księża opłacać nie będą, zaś muzyka kościelna, ta najwznioślejsza, z czasem zaginie zupełnie. Czyżby księża pomni uchwał synodu krakowskiego i płockiego (biskupów Wysza i Kurdwanowskiego) z r. 1336, w których zabraniali duchownym wdawać się z kuglarzami oraz z muzykantami i utrzymywać ich z dochodów kościelnych, chcieli obecnie do nich się stosować? Wątpię, czy księża wszyscy o tych uchwałach wiedzą, ale natura w nich została z tych poprzedników z r. 1336. Wówczas okazały się wszakże gromy nieszkodliwymi; mimo egzorcyzmów duchowieństwa wyższego, mimo ekskomunikacyi i klątw, rybałci jeszcze długie czasy przebiegali Polskę wzdłuż i wszerz, z pieśnią na ustach, z muzyką, kolendami i przedstawieniami teatralnemi, biorąc żywy udział w odwiecznych obrzędach i zabawach ludowych i nie bez pożytku dla spraw oświaty krajowej. Słusznie też owej drużynie wędrownej przypisuje Wójcicki a za nim Lepszy, przechowanie do późnego czasu, w znacznej przynajmniej mierze, najdawniejszych obrzędów i zabaw, uratowanie od zagłady starych pieśni, wskrzeszenie między ludem niektórych wpływów kultury zachodniej i wogóle podniesienie poziomu umysłowego społeczeństwa. Otóż tak, jak ci muzycy dawniejsi, tak i obecnie organiści te jednostki odsunięte od praw wszelkich, poniżeni w zupełności, uważani za jakieś stworzenia niższego gatunku, są przez księży poniewierani. Organiści, jak dawniej wędrowni muzycy, tak oni dziś w dalszym ciągu są jednostkami, które oświecają lud po wsiach. Poza nauczycielem, im przypada ten obowiązek obywatelski, bo księża poza amboną, rzadko kiedy zbliżają się do ludu. Za tę pracę dla Kościoła i za spełnianie czynów obywatelskich poświęcając się nie raz w walkach o wolność i wiarę, spotykają się z pogardą i wyzyskiem.... »nędza im piastunką!«

Ale tak działo się oddawna.

Przytoczę bardzo charakterystyczny szczegół zaczerpnięty z historyi, a mianowicie o »obronie fundacyi muzycznej«. »Potrzebę jej (muzyki) każdy przyznać musi, albowiem bez muzyki żaden kościół, ani bractwo obejść się nie może«. Owa fundacya powstała, za staraniem Jezuitów, że składek prywatnych. Pierwszą składkę w ilości zł. 4.000 złożył Daniłowicz, wielki podskarbi koronny, z okazyi ślubu z Zofią z Tęczyna Tęczyńską. Wogóle zebrano w gotowiźnie około 40.000 zł. a w nieruchomościach kamienicę »Malowancowską« i ogród na Krupnikach. Zaopatrzywszy kapelę w tak znaczne kapitały, fundatorowie z obawy, żeby te nie stopniały w rękach Jezuitów, zastrzegali w akcie, »aby pieniądze i szafunek ich w swej mocy mieli członkowie bractwa miłosierdzia przy kościele Jezuitów i sami u ludzi, kędy sumy są złożone, czynszów dochodzili, i o nie się, gdyby tego była potrzeba, z skrzynki muzycznej prawowali, nie wdając Ojców w te

doczesne sprawy. Muzykom razem zgomadzonym, sami z ręki w rękę płacić będą przez prowizora a nie przez Ojca, ani przez posty i zastępcę«. Ojcom Jezuitom, tak delikatnie od »skrzynki muzycznej« odsuniętym, pozostawiono staranie, »by organy dobre były, chór i księgi i świece dla nich gotowe mieli«.

Z tego wynika, że wówczas takie same stosunki panowały jak dziś. Skoro wówczas potrafiono sobie dawać radę i bronić się przed nadużyciami, to sądzę, że i dziś będzie można również znaleść obronę, tylko walczyć śmiało, mężnie i iść zwartą falangą.

Na zakończenie zwrócę się do księży słowami Ks. Arcybiskupa Warszawskiego Kakowskiego, że »Posłannictwo kapłańskie jest zarazem obywatelskiem«.

Włodzimierz Bryła, Lwów.

O POLEPSZENIE BYTU ORGANISTÓW.

Między innemi wysłaliśmy następującą petycyę do Koła Polskiego w Wiedniu i do Rady Państwa.

Do Wysokiego Koła Polskiego w Wiedniu, na ręce Prezesa JWPana Dra J. Leo, Prezydenta miasta Krakowa. Organiści galicyjscy i t. d.

Wysokie Koło Polskie!

Wiele, bardzo wiele lat kwestya ustawowego uregulowania wynagrodzenia organistów w Galicyi, nie mogła dotąd znaleść kompetentnej Władzy do jej rozstrzygnięcia. Dopiero w styczniu r. b., masowa deputacya delegatów organistów wszystkich dekanatów, zwróciła w Sejmie uwagę miarodajnych czynników na sprawę, którzy uznali kwestyę tę za należącą do Rady Państwa, iż wynagrodzenie organistów winno się składać z funduszu religijnego, funduszu i dochodu kościelnego, tudzież ryczałtu konkurencyi parafialnej.

W tem też celu, dołączając stosowną petycyę do Wysokiej Izby, upraszają organiści jak najgoręcej:

Wysokie Koło raczy najłaskawiej dołożyć wszelkich starań o ustalenie minimum płacy organistów w myśl klucza w petycyi zawartego, tudzież o ile można, o wyjednanie zapomogi na złagodzenie klęski wskutek wylewów, która boleśnie i organistów dotknęła, bowiem w r. b. parafianie żadnych datków organistom udzielić nie byli w stanie.

Krajowy Komitet organizacyi organistów z siedzibą w Krakowie

(Podpisy).

Do Wysokiej c. k. Rady Państwa, na ręce Koła Polskiego w Wiedniu. Organiści i t. d.

Wysoka Izbo!

W ostatnich latach wzrastającej drożyzny, utrzymanie, i robotnika, celem zabezpieczenia bytu prawie wszystkie klasy urzędników, duchowieństwa, fukcyonaryuszów i służby, po kilka razy zyskały polepszenie płac.

Jedynie tylko funkcyonaryusze kościelni t. j. organiści, mimo ustawicznych próśb, od dłuższego szeregu lat nie tylko polepszenia wynagrodzenia nie otrzymali, ale jeszcze zatrważająco utrzymanie ich uległo pogorszeniu, tak, że niepodobna dłużej przy tym zawodzie wytrzymać.

Utrzymanie organistów w Galicyi, prócz mieszkania i skromnych dochodów z »Jura stolae«, zawisłe wyłącznie od wypraszania u parafian zwyczajowych dobrowolnych datków jak snopów, jaj i t. p.

Rozumie się samo przez się, że taki sposób wynagradzania nie tylko poniża organistę, równając go ze żebrakiem, ale nadto jest niewystarczający, a z każdym rokiem bardziej zanikający.

Wprawdzie o wynagrodzeniu organistów rozporządza dekret nadworny z 14 listopada 1782 L. 29569 i rozporz. ministra wyznań i ośw. z dnia 30 stycznia 1872 L. 809, tudzież rozporz. cesarskie z dnia 20 kwietnia 1854 D.u.p. 96, lecz nic się z tego organistom nie dostaje, nawet Wysoki Rząd odmówił organistom w Galicyi dodatku z funduszu religijnego jaki do r. 1866 udzielał, nie wprowadziwszy natomiast żadnego innego zabezpieczenia.

Z organistami na Bukowinie inaczej Wysoki c. k. Rząd postąpił, albowiem tam nie odmówiono im zapomogi jaką pobierają z funduszu religijnego około 20 koron miesięcznie, prócz tego pobierając płacę z funduszów kościelnych, nie są narażeni na nędzną żebraninę.

Ogół organistów galicyjskich wybrawszy podpisany organizacyjny komitet krajowy, jako swoje przedstawicielstwo na zewnątrz, polecił mu poczynić stosowne starania u Władz o niezbędne ustawowe uregulowanie płacy organistów dla Galicyi.

Spełniając tedy życzenie ogółu organistów, podpisany Komitet po przedstawieniu tych żądań Najprzewielebniejszym Konsystorzom, uprasza najgoręcej:

Wysoka Izba raczy najłaskawiej ulepszyć wyż przytoczone przepisy ustaw i rozporządzeń w ten sposób, ażeby organiści prócz mieszkania i dochodów z »Jura stolae« otrzymywali stałą roczną płacę przynajmniej 400 kor. w parafiach do 2000 dusz; 450 kor. w parafiach do 3000 dusz; 500 kor. w parafiach do 4000 dusz; 550 kor. w parafiach ponad 4000 dusz i 600 kor. w parafiach miast obwodowych, w miesięcznych ratach, począwszy od 1 stycznia 1914 roku, z tem zastrzeżeniem, że do pobierania płacy przysługuje prawo tylko organiście zatwierdzonemu na parafię przez dotyczący Konsystorz.

Krajowy komitet organizacyi organistów w Galicyi, przez ogół organistów wybrany, z siedzibą w Krakowie.

(Podpisy).

Sprawozdanie ze Zjazdu dekanalnego okręgu rzeszowskiego. W dniu 7 b. m. odbyło się zebranie organistów okręgu rzeszowskiego. Po zagajeniu posiedzenia złożył kol. Bawor bardzo obszerne sprawozdanie ze spraw organizacyjnych. Sprawozdawcę interpelowali zebrani członkowie w wielu kwestyach, na które udzielał odpowiedzi nasz krajowy delegat. Bardzo zajmujący referat na temat doniosłości organizacyi wygłosił nasz krajowy delegat, którego słuchano z wielką uwagą.

Po odczycie wywiązała się obszerna dyskusya, w której najżywiej omawiana była kwestya, co czynić wypada, by ten rok klęski nie doprowadził organistów do zupełnej ruiny. Wskutek wylewów organiści ponieśli największą szkodę, bo chłopi sami nieszczęśliwi, nie byli w stanie dać tego organistom, co zwyczajem co roku dawali, więc i ofiarność w tym roku będzie bardzo mała a dochody z »Jura stolae« zupełnie znikły. Jeżeli kraj nie przyjdzie z pomocą doraźną, choćby w tym roku, to organistom grozi formalna śmierć głodowa. W tej sprawie wybrano deputacyę do Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa Pelczara, która przedstawi obecną nędzę jaka panuje w zawodzie organistowskim.

Aby powiększyć tę straszną nędzę, wyrzucanie organistów z posad jest na porządku dziennym. Jak grom z jasnego nieba spadła na zebranych bardzo bolesna wiadomość o wyrzuceniu bez powodu z posady kol. Kokoszki w Zgłobniu. Czem był dla nas Kokoszka, to wiemy wszyscy, że człowiek niezwykły, ukończywszy krakowskie konserwatoryum, z postępem bardzo dobrym, kształcił się sam przez lat 20. Swoją niezwykłą techniką przewyższał nawet znakomitych profesorów muzyki, którzy w świecie muzycznym cieszą się najwyższym uznaniem i poważaniem. Niestety my organiści nie zasługujemy widać nawet choćby na część jakiego takiego uznania. Znając bliżej przekonania kol. Kokoszki, nie możemy się pogodzić z myślą, coby to znaczyć miało. Bo przecież kol. Kokoszka tą nieszczęsną polityką się nigdy nie zajmował, polityką jego była fisharmonia o dwóch klawiaturach, z pedałem. Ostatni raz popisywał się biedak w Mszanie, gdzie przysłuchiwała się cała miejscowa inteligencya, a poseł Dr Ptaś osobiście wyszedł na chór, by jako niezwykłemu człowiekowi złożyć najwyższe uznanie.

Na temat stosunku do naszych Przełożonych rozwinęła się obszerna dyskusya która wywarła na obecnych Paniach ogromne wzruszenie, a nawet i łzy. Zrozumieli to zebrani, że nam organistom nawet głośno mówić nie wolno, że jesteśmy głodni. W dyskusyi doszli zebrani do przekonania, że ze złym stanem rzeczy należy obznajmić szersze społeczeństwo, niech wie, co czeka tych, co temu niewdzięcznemu zawodowi mają zamiar się poświęcić. Po krótkiej a bardzo miłej koleżańskiej pogawędce rozeszli się zebrani, pocieszeni przez kol. Bawora, że jest sprawiedliwy Bóg i jemu to ofiarujemy. — Na cele wspólne złożono kwotę 14 Kor. 50 h.

Jan Tralka. *Michał Bawor.*

Przed każdorazowem przyjęciem posady, upraszamy o porozumienie się z redakcyą „Muzyki i Śpiewu“.

Ostrzegamy Kolegów przed przyjęciem posady w Łapanowie (pow. Bochnia) — tudzież w Zgłobieniu (poczta Rzeszów).

Nadsyłajcie składki na fundusz ochronny — i zostających bez zatrudnienia.

Agitujcie za prenumerowaniem „Muzyki i Śpiewu“ wśród szerszego społeczeństwa.

Polecamy sklep w Łapanowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stefan Kowalski. Nakładem galicyjskiego Komitetu Organistów.

DRUKARNIA „CZASU“ W KRAKOWIE.